Opowieść o KOPERNIKU

We wsi Koperniki na Śląsku, mieszkała sobie rodzina zajmująca się handlem. Po przeniesieniu się rodziny do Krakowa, jeden z mężczyzn tego rodu, pan Mikołaj żeni się z panią Barbarą Watzenrode. Po ślubie państwo młodzi wyjeżdżają do Torunia i tu właśnie rodzi się chłopiec, nazwany także Mikołajem. Jest to rok 1473, dzień 19 lutego.

Mały Mikołaj traci wkrótce mamę. Brat matki, kanonik Kapituły Warmińskiej opiekuje się oboma chłopcami. Oboma, bo brat Mikołaja, Andrzej chodzi również do szkoły, ale jest może mniej pilny. Gdzie chłopcy chodzili do szkoły? Nie wiadomo. Uczeni biedzą się nad tym problemem, ale dokumentów nie mają. Natomiast są dokładne zapiski z Wszechnicy Jagiellońskiej, bo właśnie tam braci skierował zamożny wuj. Posyła im pieniądze, zachęca do nauki, nakazuje pilność.

C. d. na str. 4–5

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 46 (2142) 9 czerwca 1972 r. Cena 50 gr

Nie kardemu WIOSNA...

Na świecie zrobiło się zielono i jasno od słońca. Wiosna...

Jestem na wsi. Przytuliła się ona do Puszczy Jodłowej w Górach Świętokrzyskich. Gospodarstwa są tutaj niewielkie i ziemię uprawia się głównie przy pomocy rąk, bo posługiwanie się maszynami nie jest w tej sytuacji opłacalne. A rąk na tej wsi, jak i na każdej innej, jest coraz mniej. Starsze dzieci i młodzież uczą się lub pracują w pobliskich zakładach przemysłowych. Rodzice sami nie dają rady w okresie spiętrzenia prac polowych. A więc...

Rozmawiam z nauczycielką matematyki tutejszej szkoły. Widzę zanotowane w dzienniku nieobecności uczniów. Dzisiaj, wczoraj, przedwczoraj.

— Dzieci nie przychodzą do szkoły — mówi nauczycielka — bo pracują. Pracują też i po powrocie ze szkoły. Harują nie tylko w polu.

Sianokosy nie romantyczne

Właśnie skończyło się sadzenie kartofli. Wkrótce nastąpi koszenie łąk. Dla mieszczuchów — romantyczne sianokosy, odurzający zapach siana...

C. d. na str. 4–5

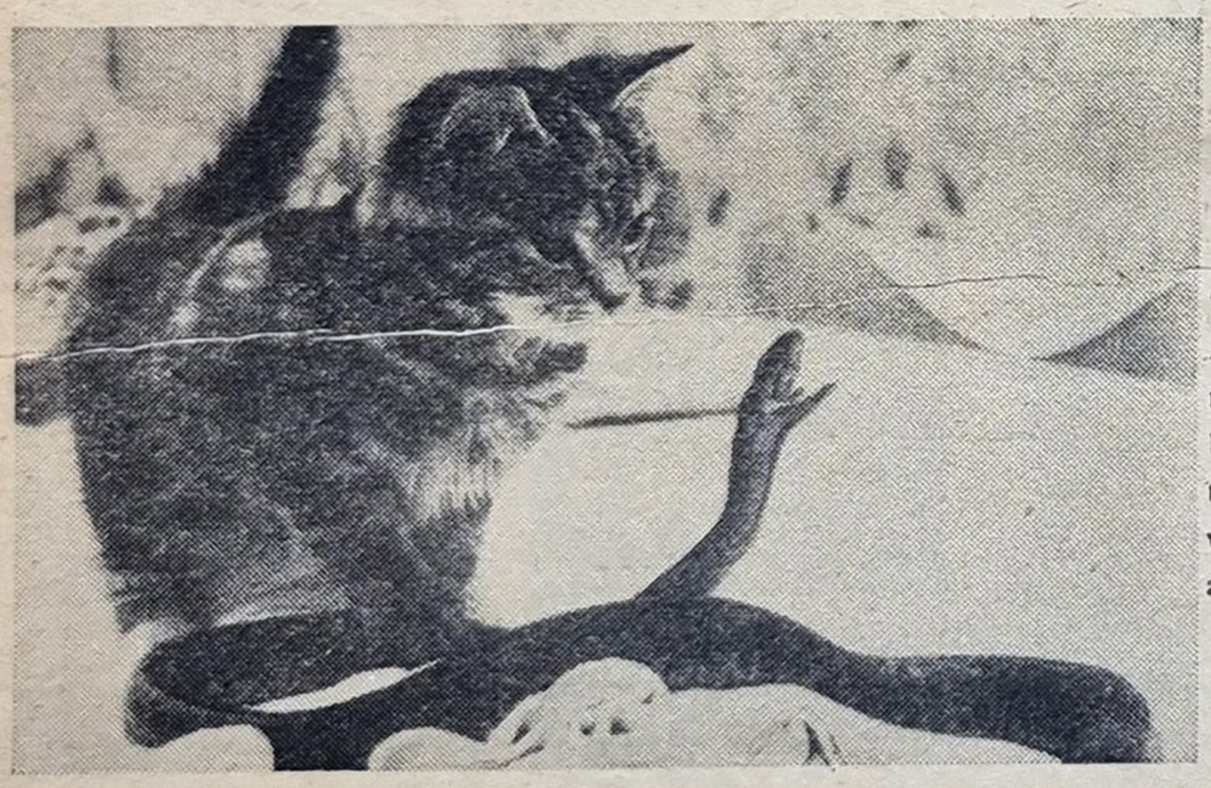

Przyjaciele

Trzymiesięczny kotek Tibbies i pyton Fred z Australii zawarli oryginalną przyjaźń. Przebywają stale w swym towarzystwie, urządzają wspólne zabawy, jedzą, a nawet śpią razem.

Foto: CAF-AP

KOGO „SIĘ KIWA?"

To pytanie postawiliśmy już dość dawno. Do dnia dzisiejszego nadeszło do Klubu Nastolatków ponad 300 wypowiedzi. Przeczytajcie niektóre z nich. Wszystkie mówią o tym, kogo się kiwa.

ZŁA DROGA

Absolutnie nie zgadzam się ze Zbyszkiem, że Marek jest w porządku i postępuje uczciwie. Marek „kręci" na każdym kroku. Jak długo może tak postępować? W końcu przestanie wierzyć sam w siebie.

Zbyszek twierdzi, że żal do Marka mogą czuć tylko jego koledzy. A ja uważam, że Marek sam kiedyś będzie czuł do siebie żal, wiedząc, że tą drogą do niczego nie doszedł.

Michał

POWODZENIE I PORAŻKA

Mamy opinię złej i leniwej klasy. Spośród nas wszystkich dwoje, a może troje zasługuje na wyróżnienie. Zainteresował mnie ich sposób uczenia się i przygotowywania do lekcji. Jeden z kolegów uczy się systematycznie i to codziennie. Druga uczennica jest znana z tego, że wszystko przychodzi jej z dziecinną łatwością.

C. d. na str. 3

NOWOCZESNE WAKACJE

LEŻY przede mną prospekt reklamowy amerykańskiej firmy Coleman. Na okładce w komplecie rodzina milionera, a obok elegancki jacht. Firma nie reklamuje oczywiście milionera z monoklem w oku, ani jego żony w kolii z pereł na szyi, ani też czarnego stewarda, lokaja z Europy czy Chińczyka — kucharza. Coleman, wytwórca artykułów letniskowo - turystyczno - sportowych przedstawia w ten sposób swoje wyroby...

Nie mamy na razie milionów na drobne wydatki, a jednak w tym roku i w latach następnych spędzimy wakacje posługując się nowoczesnym sprzętem do tego celu przeznaczonym. Czy to jest możliwe? Na tej stronie znajdziecie odpowiedź, która brzmi: tak! Nie mamy się czego wstydzić, bowiem w Polsce i w pozostałych krajach socjalistycznych produkuje się obecnie ogromną ilość sprzętu turystycznego. Przedstawiamy więc tylko jego część...

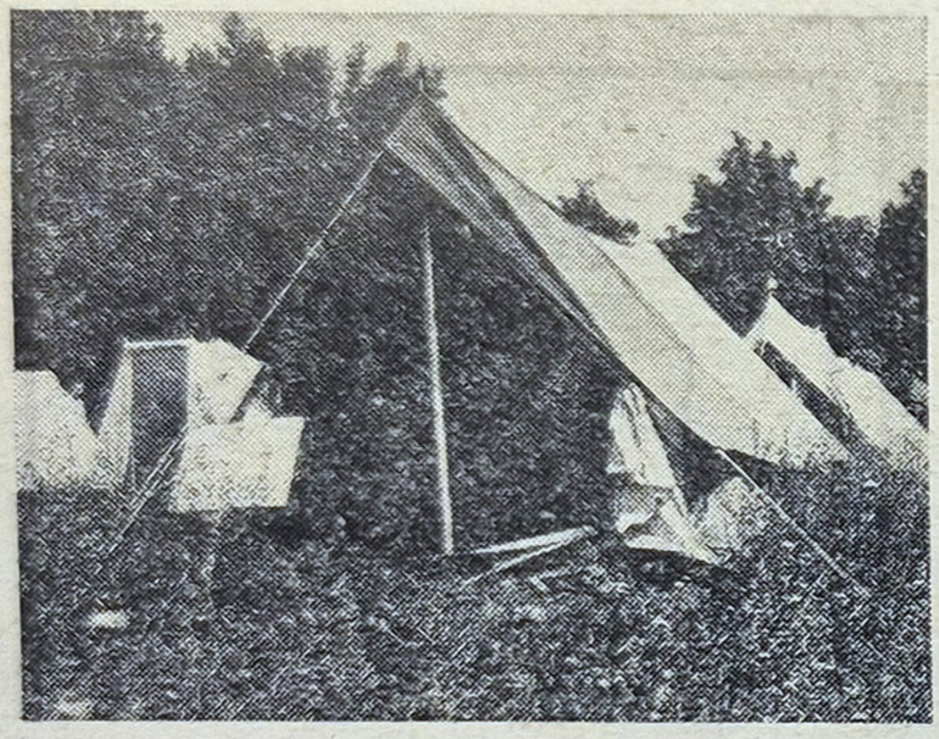

W Warszawie na Bielańskiej...

...istnieje duży magazyn prowadzony przez centralę handlową „Aruk". Zgromadzono tam na kiermaszu szereg przedmiotów, które warto bliżej poznać. Np. namioty.

Legionowo i Częstochowa, to dwa ośrodki produkcji polskich namiotów. Produkuje się ich obecnie kilkadziesiąt tys. rocznie, a na wakacje przygotowano specjalną kolekcję nowości. Na wyróżnienie zasługuje szczególnie grupa o nazwach „morskich", a więc: „Jastarnia", „Jurata", „Ustronie", „Jantar". We wszystkich tych namiotach zastosowano kanadyjski sposób ustawiania na stelażach zewnętrznych. Zalety: rozkładają się w mig, stoją mocno, mieszczą od 2 do 6 osób. Na indywidualną wyprawę polecamy „Trampa", lekki namiot dwuosobowy, przeznaczony dla piechurów.

Na lądzie i wodzie

JEST też w sprzedaży sporo sprzętu ruchomego. Do wędrówek rowerem służy niemały, liczący bowiem już kilkadziesiąt rodzajów „park rowerowy". Zakłady „Romet" w Bydgoszczy wypuściły nowy rodzaj motoroweru z siedzeniem typu „kanapa", są na rynku „Hanie", „Karliki", „Starty" i inne rowery młodzieżowe, w tym i składane, których jednak wciąż produkuje się za mało.

Dość tanie, jak na ten rodzaj sprzętu są łodzie pneumatyczne z zakładów „Stomil" w Grudziądzu. Ponton dwuosobowy kosztuje około 1000 zł, ale są i droższe, w tym np. doskonała łódź gumowa do silnika „Gryf". „Katarzynka" jest natomiast nową łodzią wiosłowo-żaglową, pochodzi z wytwórni w Chojnicach, ma 3,5 m kw. żagla i silniczek. Łodzie ze sklejki: „Ważka", „Iwona" — to inne odmiany „Katarzynki". Produkujemy zresztą wiele typów różnych łodzi i kajaków, a w sprzedaży znajduje się kilka rodzajów silników przyczepnych do sprzętu pływającego.

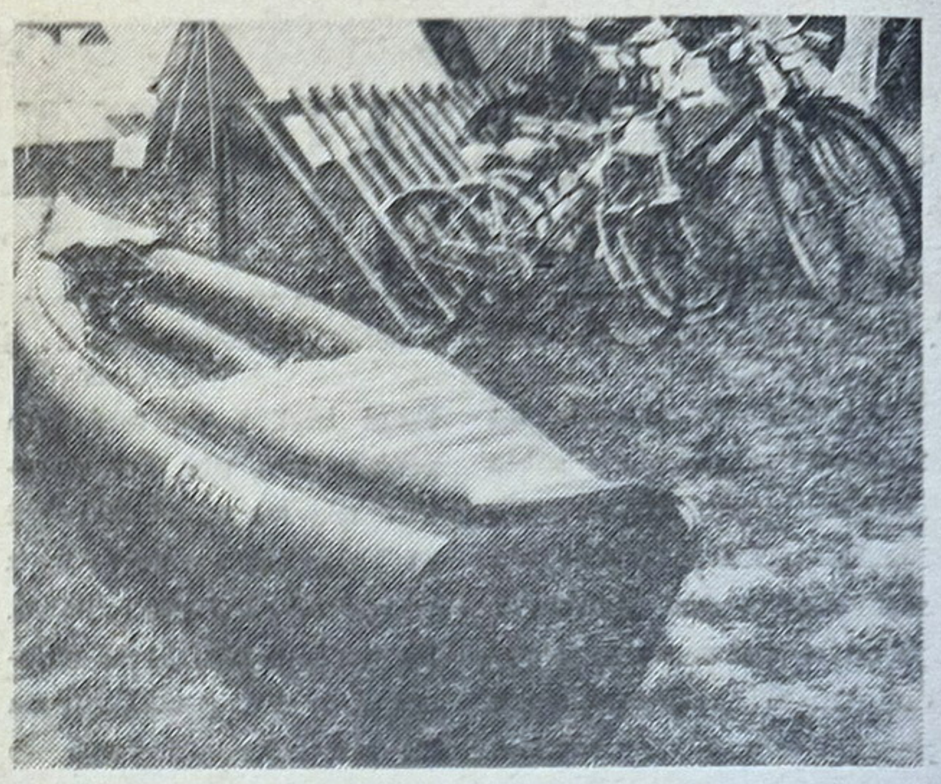

W CO SIĘ UBRAĆ?

Na letnią włóczęgę trzeba się ubrać. — W co? — zapytaliśmy dyrektora centrali handlowej „Aruk", pana Jana Romaniuka.

— Mamy bardzo dobre obuwie: „sporty" z Nowego Targu, a także kilka rodzajów pionierek. Grudziądz wypuścił serię czterech udanych wzorów nowych trampek, najciekawsze z nich to te, które mają pod spodami specjalne „guzy" dla lepszego biegania. Są też w sprzedaży peleryny z folii po kilkadziesiąt zł, jest spory wybór dresów, choć w tej dziedzinie nie jest najlepiej, bowiem brakuje dresów tańszych, a za to przemysł raczy nas tymi po 600—800 zł. Zakłady „Sira" w Sieradzu wyprodukowały w tym roku nowe wzory udanych kąpielówek i kostiumów dziewczęcych, a łódzkie zakłady dziewiarskie zaopatrują klientów w spory wybór bluzek i koszul „polo". Na głowę proponujemy nowe czapeczki letnie z tkanin lnianych i bawełnianych.

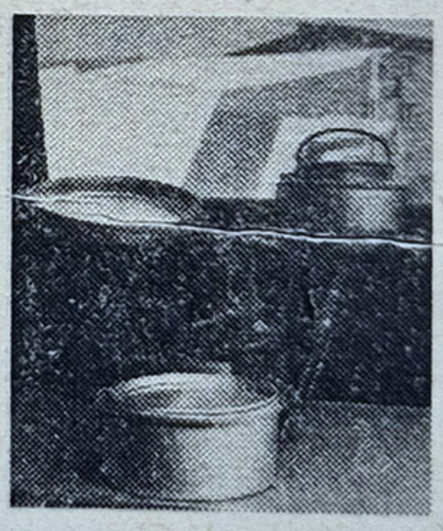

MARZENIA, PRAGNIENIA...

● torby-lodówki, takie jak już są produkowane na Węgrzech, tanie i pojemne, w których przechowywać można żywność przez kilka dni

● „pałatki" (najprostszy namiot a zarazem peleryna). Brak „pałatek" i to od dawna jest chyba nieporozumieniem!

● popularny polski kompas, od dawna zapowiadany, a wciąż „nieobecny" na rynku

● płaskie (a nie okrągłe!) butle na gaz, które lepiej się mieszczą w plecaku

● cienkie skarpety wełniane, bo tylko w takich nie poci się maszerująca noga!

● tańsze i lepsze, a przy tym lżejsze śpiwory

● pompę do materaców i piłek, taką, jaką produkują Szwedzi, która daje „dmuch" przy ruchu w górę i w dół

● rozkładane baseny kąpielowe tanie, z folii, małe dla dzieci, większe dla starszych (są już, ale stanowczo za drogie!)

● zasłony plażowe, parasole, lepsze naczynia plastykowe, różne drobiazgi ułatwiające życie turystyczne.

Nasz krajowy przemysł stać na nowości, dowodem na to są choćby doskonałe namioty i świetny turystyczny sprzęt gazowy. Czekamy!

CSH — DLA CIEBIE

MÓWI DYREKTOR HANDLOWY CSH PANI MIECZYSŁAWA SŁAWIŃSKA:

DZIĘKI konkursowi, który w ubiegłym roku ogłosiła nasza składnica wspólnie z miesięcznikiem „Motywy", w roku bieżącym wszedł do produkcji nowy plecak popularny. Zrobiono go z mocnej nieprzemakalnej tkaniny, jest lekki i dość tani: 180 zł. Poza tym proponujemy klientom wyroby z naszych czterech wytwórni: w Niwce Jaworzynie, Łodzi i Bydgoszczy. Są to: plecaki, chlebaki, mundury i chusty a także bielizna pościelowa (Uwaga! o wymiarach pasujących do łóżek polowych!) spodnie, dresy, wiatrówki i skafandry. Poza tym polecamy sprzęt obozowy i kuchenny, a więc ławki, szafki do namiotów, regały, łóżka, kotły i kociołki, naczynia do gotowania potraw niezbędniki, śpiwory, kompasy, koce. Nowości: spiżarka kempingowa za 70 zł w postaci wiszącego woreczka z plastykowej siatki o kilku „piętrach", noże-siekierki, nowe typy lżejszych i tańszych „finek". Mamy także różne rzeczy z importu. Ze Związku Radzieckiego nadeszły krzesełka, które się składają w... okrągłą damską torebkę, mamy też wiele kompasów z NRD, no i nareszcie pełny komplet materaców i mebelków turystycznych, zarówno krajowych jak i węgierskich oraz czechosłowackich.

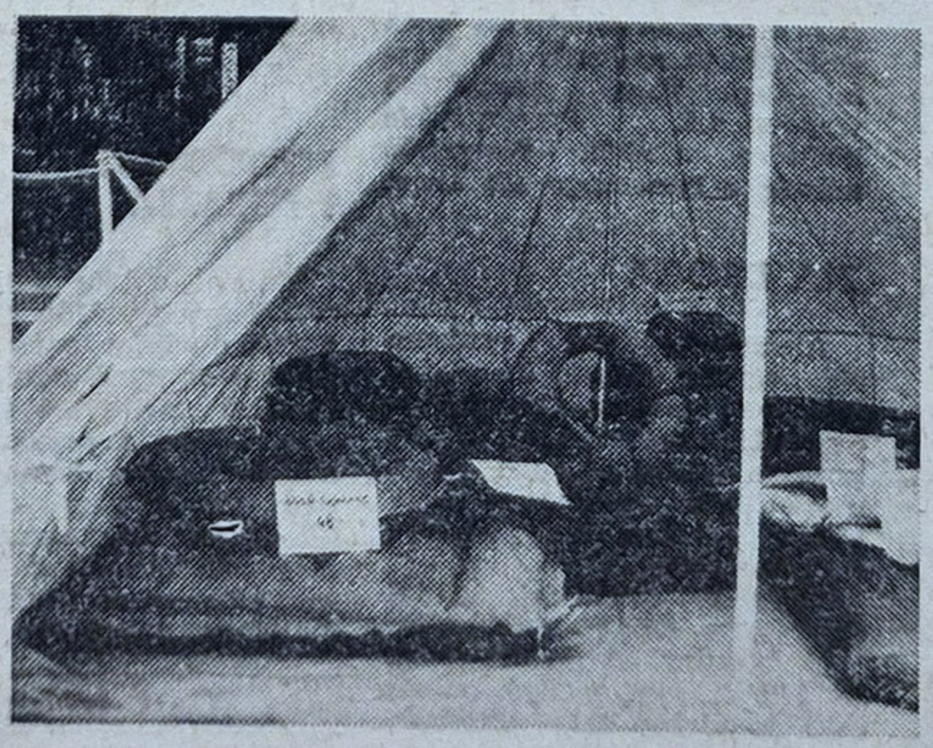

Oprac. R. GAŁUSZKA
Foto: K. Adamowski

BĄDŹ NIEZAWODNY!

WRĘCZENIE PIERWSZYCH ODZNAK

Z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka Rada Starszych Odznaki Niezawodnych pod przewodnictwem znanego literata Edmunda Niziurskiego nadała pierwsze w historii tytuły Niezawodnych, a ich laureatom wręczyła symboliczne odznaki. Uroczystość odbyła się w warszawskiej kawiarni „Podwieczorek przy mikrofonie".

Pierwszymi laureatami zespołowymi zostali: kolektyw ze szkoły podstawowej we wsi Narol, pow. Lubaczów; szkolne koło PCK przy szkole podst. w Reńskiej Wsi, pow. Koźle; 41 Łódzka Drużyna Harcerek; Spółdzielnia Uczniowska „Promyk" w Lisznie, pow. Chełm; szkolne koło PCK przy szkole podst. w Zaborowie, pow. Leszno; Basia Gałek, Ania Kończyk, Ania i Dorota Kolsut z Tarłowa, pow Lipsko n.W; Krystyna Kabisz i Urszula Frimark z LE w Chorzowie.

Indywidualne Odznaki Niezawodnych otrzymali: Irka Watrak ze Szczebrzeszyna; Ewa Janysek z Chorzowa; Tadeusz Grzybowski z Katowic i Janek Bzowski z Pcimia, pow. Myślenice.

Wszystkie zespoły i laureaci indywidualni swoją pracą i działalnością społeczną udowodnili, że naprawdę w każdej sytuacji można na nich polegać, że są rzeczywiście niezawodni.

Na zdjęciu Halinka Malec i Jadzia Mroczkowska, uczennice IV klasy ze wsi Narol odbierają odznakę dla swojego zespołu. Uczniowie tej szkoły odnaleźli rodziny osób walczących na frontach II wojny światowej, a pochodzących z terenu Narolszczyzny gromadzą pamiątki po partyzantach i żołnierzach, założyli małe muzeum Narolszczyzny, utrzymują kontakt z rodzinami partyzantów, pomagają starszym i samotnym. (ek)

Foto: Zygmunt Januszewski

KW

„KOGO SIĘ KIWA?"

C. d. ze str. 1

Gdy dochodzi jednak do klasówki, to obydwoje korzystają ze ściągi i to tak umiejętnie, że żaden profesor nie zauważy. Później otrzymują dobre stopnie i są stawiani za wzór.

Jak to więc jest, na czym polega powodzenie jednych i porażka drugich? I kto kogo kiwa? Dopiero teraz w klasie rozgorzała dyskusja na ten temat, większość twierdzi, że mimo wszystko są nieuczciwi.

Dariusz

TO TEŻ TRZEBA UMIEĆ

Do pasji doprowadza kolegów, że Marek ściąga na klasówkach. Pokażcie mi takiego, który tego nie robi? Nawet prymusowi zdarzają się takie wypadki. Ale trzeba przy tym być sprytnym i mieć głowę na karku, wiedzieć co ściągnąć i jak. Głupie ściąganie też nie daje efektu.

Niusia z Ustki

WYGRYWA LEPSZY

Uczeń uczący się i mający „trójki" to i tak lepiej wygrywa niż ten nie uczący się „piątkowicz". A szczególnie w szkole podstawowej i w siódmej klasie, gdzie jeszcze jeden krótki rok i zaczynają się egzaminy do szkoły średniej. Wówczas się okaże, kto na co zasługuje i kto co umie.

Iwona ze Szczecina

BUDOWAĆ AUTORYTET

Uważam za czystą bzdurę twierdzenie, że Marek postępuje właściwie!

Nie jest sztuką mieć masę sprawności, bo większą wartość ma jedna zdobyta własnym wysiłkiem, niż dziesięć za „ładne oczy".

Jeśli Marek trochę jeszcze się przyłoży do nauki, będzie miał stopnie rzeczywiście bardzo dobre i wtedy zbuduje swój autorytet na mocnej podstawie, a nie z powietrza.

„Papuga"

RYZYKO

Uczeń nie jest maszyną elektronową, która zdolna jest do wszystkiego i niemożliwą wprost rzeczą jest przygotowanie się do każdego przedmiotu. Bo doba jest na to za krótka. Często zdarza się, że po prostu nie ma czasu na naukę i trzeba umieć kombinować, aby sprytnie wyjść z sytuacji.

Ale jest jeszcze druga strona medalu, jak przy każdym ryzyku, co będzie, gdy Marek spotka nauczyciela równie przebiegłego i sprytnego? Jak sobie poradzi, czy nie złamie go pierwsza porażka?

Gabrysia

ŻADNA SATYSFAKCJA

Moim zdaniem Marek kiwa wyłącznie siebie, bo środowisko stale się zmienia, a on stale jest taki sam, nie zmienia się, ani na dobre, ani na złe.

Nie wierzę w to, by mógł być samodzielnym i niezależnym. Że kogoś kiwa — co za satysfakcja?! Niby osiąga sukces, ale z nikim nie dzieli radości. Takie życie to męczarnia i marnowanie lat szkolnych, a może i całego życia?!

Urszula

A JA?

Jestem bardzo zdolna, wcale nie muszę się uczyć. W domu odrabiam lekcje i na tym kończy się moja nauka. Nauczyciele twierdzą, że mam wyjątkowy dar wymowy — to ułatwia mi odpowiedzi ustne. A więc chyba nie „kiwam", chociaż moi rówieśnicy twierdzą, że w moich stopniach kryje się „siła nieczysta".

Grażyna P. z Bytomia

KAŻDY KAŻDEGO

Kiwa się wszystkich, lecz w różny sposób. Chłopiec kiwa dziewczynę i odwrotnie, syn, córka — rodziców, uczeń — nauczyciela. Czyli po prostu człowiek — człowieka. Tego nie zmienimy, bo jesteśmy za słabi. Może się mylę, ale obserwuję swoje otoczenie i widzę, że wszyscy są obłudni i źli.

Danka

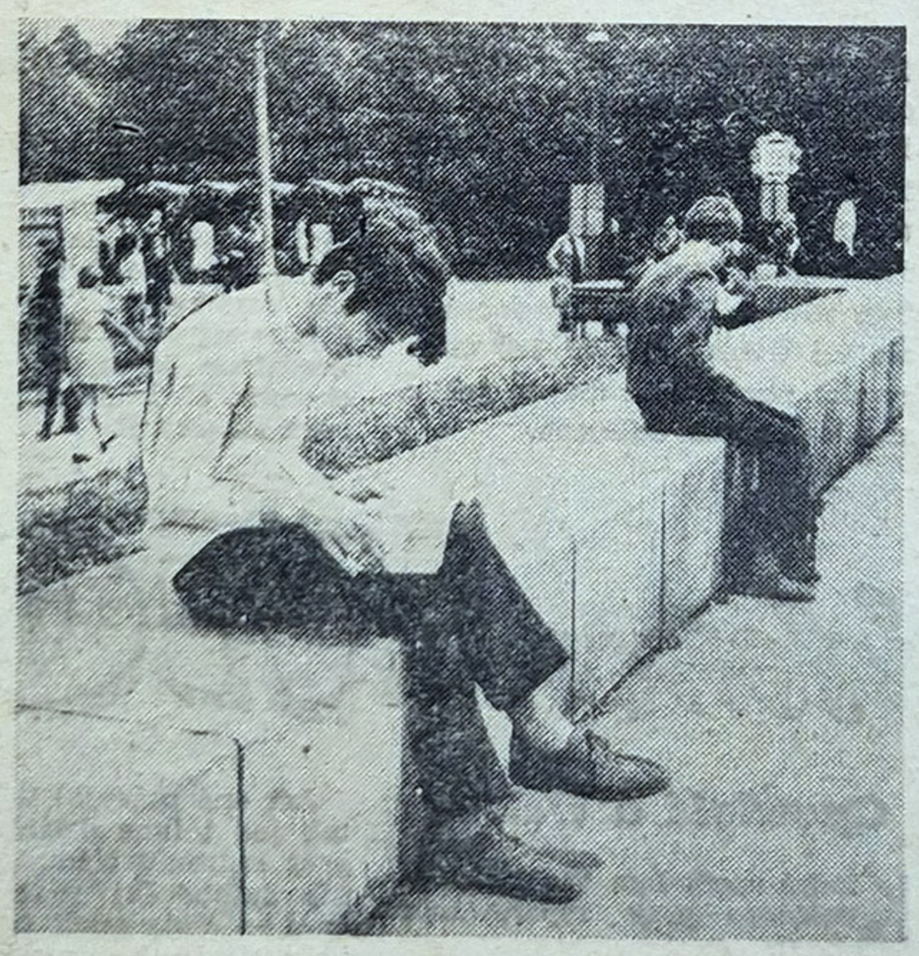

Oprac. R. JABŁOŃSKA
Foto: W. Juzwik

Hipnoza przez telewizję

Za pośrednictwem leningradzkiej telewizji przeprowadzony został niecodzienny eksperyment hipnotyczny. Lekarz prowadzący to doświadczenie znajdował się w studio. Kazał on telewidzom złączyć dłonie. Dopóki lekarz-hipnotyzer nie odwołał swojego rozkazu — większość telewidzów nie mogła rozłączyć dłoni.

Seans ten jeszcze raz potwierdził tezę, że co czwarty człowiek na ziemi jest bardzo podatny na hipnozę.

Ale eksperyment ten został przeprowadzony w innym celu. Leningradzcy lekarze chcieli zbadać możliwość leczenia hipnozą na odległość. Do tej pory metodą hipnozy, prowadzonej przez telefon, magnetofon czy radio udawało się wyeliminować ból, bezsenność... Każdy pacjent korzystający z tej metody musiał jednak mieć z początku osobisty kontakt z lekarzem, a więc przynajmniej raz musiał złożyć lekarzowi wizytę. Z chwilą gdy lekarzowi udało się wytworzyć u chorego odruch gotowości do hipnozy na znajomy głos i odpowiednie słowa — dalsze leczenie można było prowadzić już na odległość.

Leningradzcy lekarze są zdania, że hipnoza daje medycynie szerokie pole działania. (b).

C. d. ze str. 1

W Krakowie Mikołaj czuje się jak ryba w wodzie. Uczy się pilnie, poznaje sławnych ludzi. Kogo tam nie ma! Oto Marcin Bylica z Olkusza, z dalekich Włoch przyjeżdża słynny Filip Kallimach, który uczy sześciu synów królewskich. Mieszka tu znany Konrad Celtus. W całej Europie nie znajdziesz katedry matematyki i astronomii, a w Krakowie jest! Ale w astronomii panuje chaos.

Był w starożytności uczony, który zwał się Ptolomeusz. Twierdził on, że nasza Ziemia znajduje się w centrum Wszechświata, a wszystkie gwiazdy i planety krążą wokół niej. Niektórzy uczeni powątpiewali w prawdziwość tej tezy, badali, obliczali, kalkulowali — nie zgadzało się, wobec czego szukali ciągle prawdziwego rozwiązania. Zapytacie może — cóż to Kopernik zyskał na takich wykładach? Otóż zyskał i to dużo. Nauczył się podstaw ówczesnej wiedzy astronomicznej; więcej, wnikliwy jego umysł począł szukać prawdy tak uporczywie, że wreszcie odnalazł właściwą drogę.

Aby zostać astronomem, trzeba było studiować nie tylko astronomię. Mikołaja interesowało wszystko, wszystko chciał wiedzieć. Oczywiście, w owym czasie najważniejsza była teologia; musiał więc i ją studiować, ale interesowało go także prawo i medycyna. Co dziwniejsze, on — zwolennik nauk ścisłych — z zapałem zabiera się do studiów literatury starożytnej.

Wuj Watzenrode wie, że Mikołaj poczynił duże postępy w nauce i po naradzie proponuje mu dalsze studia, ale we Włoszech. Przyszły duchowny musi zgłębić prawo kościelne, boć przecież czekają go godności i tytuły w kraju. Konno, w towarzystwie brata i kilku pachołków, przemierza Mikołaj kraje alpejskie i zbliża się powoli do celu podróży do Bolonii. Na postojach i noclegach długo patrzy w wygwieżdżone niebo, myśli, kalkuluje. I kiedy mijają miesiące italskich nauk, Kopernik — jak twierdzą wtajemniczeni — znalazł już właściwą drogę ku wiekopomnemu odkryciu.

Skończyły się lata studenckie. W Ferrarze grono dostojnych profesorów wręcza Mikołajowi dyplom doktora prawa kościelnego, a w Padwie tytuł magistra nauk medycznych. Polak jest już tak znany, że na jego wykłady matematyki i astronomii w Rzymie schodzą się najsławniejsi ludzie i wielcy dostojnicy.

Z jakim żalem trzeba wyjeżdżać ze słonecznej Italii. Cóż robić! Młody doktor udaje się na północ do Polski, bo wuj-biskup przygotował mu wysokie stanowisko w Lidzbarku. To w murach tego miasta powstał szkic naukowy, w którym astronom wykłada burzycielską teorię, że Ziemia obraca się dookoła Słońca!

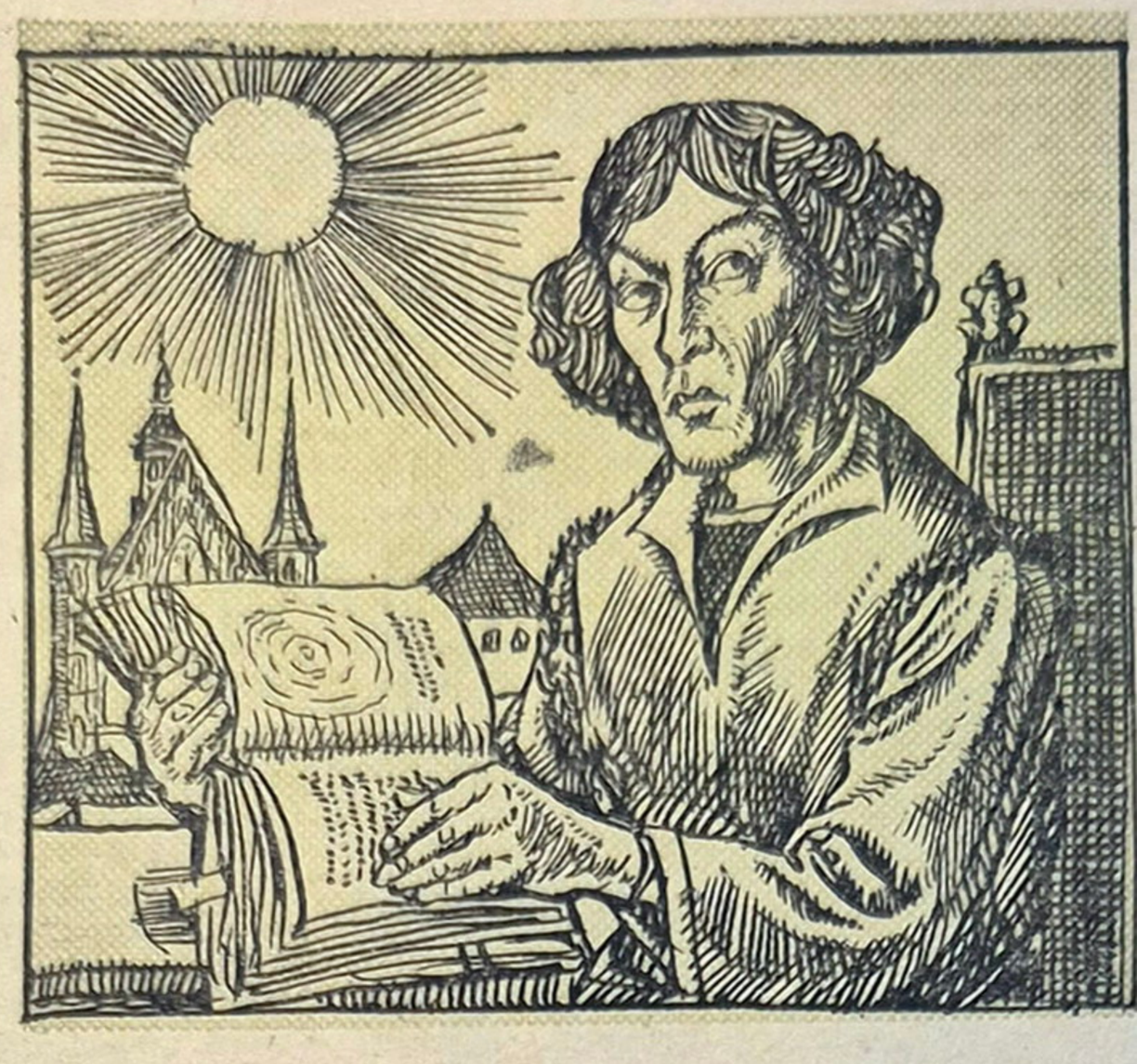

Opowieść o Kopernika

C. d. ze str. 1

A jak to wygląda naprawdę? Z góry przewidujemy, że niektóre dzieci zamiast do szkoły znów pójdą na pole. Kosiarze skoszą trawę. W pierwszym dniu będą musieli roztrząsać ją po łące, aby szybko schła. Pod wieczór przywiędłą trawę ułożą w kopki, aby nie zmoczyła jej rosa lub deszcz. Na drugi dzień kopki znów muszą roztrząsnąć i w ciągu dnia trawę przewrócić. Wieczorem — powtórne układanie. Na trzeci dzień to samo. Tego wszystkiego wymaga suszenie trawy. Trzeba się spieszyć. Tak dzieje się przy dobrej pogodzie, w pełnym słońcu. A gdy są deszczowe dni, to trawa nieraz i dwa tygodnie poleży na łące i przez te dwa tygodnie trzeba jej doglądać.

Proszę sobie teraz wyobrazić, kto ma pracować, jeśli...

Opowieść o Zdzichu

W domu Zdzicha ojciec pracuje, starszy brat także. Obydwaj wracają z pracy około godziny 17. Najwcześniej zjawia się Zdzicho. O, widzi pani! To ten czarny, smagły, opalony. Proszę popatrzeć na jego dłonie. Silne, żylaste. Są takie od orania. Jak chłopiec idzie za koniem, to pług musi trzymać mocno i prosto, aby mu nie wyskakiwał, i aby bruzdy były równe. Dobry z niego oracz, ale tej wiosny opuścił już cztery dni nauki. Nie mówię już o nieodrobionych lekcjach.

Opowieść o Hance

Najlepsza uczennica ósmej klasy. Nasza chluba. Wyjątkowo pracowita, wyjątkowo zdolna. Narzuciła sobie twardy reżim, wiem o tym, bo często z nią rozmawiam. Tylko dlatego dobrze się uczy. Kiedyś, gdy odwiedziłam ją w domu podczas choroby, siedziała w łóżku obłożona książkami.

Jak ona pracuje! W tym roku, tak jak i inne dzieci, pomagała przy sadzeniu ziemniaków. Ale nie tylko. Jej rodzice budują dom — będą mieli cztery pokoje, łazienkę, trzy facjatki. Hanka nosi cegły, pustaki. Co na to matka? No cóż, tylko wzdycha i mówi: „To taki mój kochany kopciuszek". Hanka musi być kopciuszkiem, bo brat w wojsku, starsza siostra pracuje, a młodsza chodzi do drugiej klasy.

Opowieść o sobie

Ja — proszę pani — także pochodzę ze wsi. Mam dwie siostry i brata. Do dziś pamiętam, jak drętwiał mi kark przy przerywaniu konopi. W chwilach gdy ojciec nie patrzył, opierałam się plecami o świeżo ustawiony stos konopi. Wstydziłam się że odpoczywam, bo ojciec nigdy nie bywał zmęczony. Pracowaliśmy tak wszyscy. I wszyscy czworo ukończyliśmy szkoły średnie.

Statystyka

Przeprowadzam ją wśród 19 uczennic i uczniów klasy VII:

- **W tym roku na wiosnę siedmioro spośród nich opuściło lekcje. Każde z nich ma na swoim koncie zapisaną w dzienniku nieobecność od 2 do 5 dni.**
- **Ośmioro nie lubi pasać krów.**
- **Sześcioro nie pasie, bo wyręcza je w tym młodsze rodzeństwo. Reszta pasienie krów uważa za zajęcie atrakcyjne, bo w tym czasie można przeczytać książkę, robić na drutach, a nawet pograć w piłkę czy rozpalić ognisko.**
- **Cztery dziewczynki lubią sadzić ziemniaki. Reszta bardzo tego nie lubi.**
- **Podczas ubiegłych wakacji tylko jeden chłopiec był na kolonii. Pozostali nigdzie nie wyjeżdżali.**
- **Sześcioro dzieci ma w domu telewizory, dwoje radio, w trzech domach w ogóle nie ma światła.**
- **Cztery osoby mają adaptery, dziesięcioro rowery.**
- **Ośmioro dziewcząt i chłopców ma własne, domowe biblioteczki.**

Nie każdemu WIOSNA...

Opowieść o Waldku

Kiedyś spotkałam Waldka pracującego przy reperowaniu drogi.

— Co ty tu robisz? — pytam.

— Mama ma pranie — usłyszałam w odpowiedzi.

— Musiał zastąpić matkę, bo szkoda jej było dniówki, szkoda było utracić dobrze płatną robotę. A pranie musiała zrobić duże, na wieloosobową rodzinę.

Waldka często widuję, jak oporządza krowy, rżnie sieczkę, nosi wodę lub drzewo z lasu tzw. „podsuchy". Drzewo jest bardzo potrzebne, bo węglem pali się tylko podczas zimy, teraz od wiosny do jesieni ludzie na węglu oszczędzają. Jakie Waldek ma wyjście w sytuacji, gdy w domu się nie przelewa, i jest młodsze rodzeństwo?

Umiera zacny wuj Watzenrode. Wielka to strata dla Mikołaja. Niepocieszony opuszcza Lidzbark i przenosi się teraz do Fromborka. Tam, w baszcie, co do dziś przetrwała, urządza sobie obserwatorium astronomiczne. Ile nocy nieprzespanych spędza w swojej samotni! Cieszy się, gdy jest pogoda, bo wpatrując się w świetliste punkciki na niebie, obliczając, rozmyślając miesiącami — wykrzyknie pewnej nocy radośnie: odkryłem!!! Dzisiejsi badacze życia wielkiego astronoma po wnikliwych badaniach doszli do przekonania, że to w tej właśnie baszcie napisał uczony swoje słynne dzieło: „De revolutionibus orbium caelestium" (O obrotach ciał niebieskich). Księga ta zadziwiła i poruszyła świat.

Co to za dzieło, o czym ono mówi? Otóż wyjaśniono to, co dziś wie każdy uczeń szkoły podstawowej. Układ heliocentryczny naszej rodziny słonecznej polega na tym, iż Słońce jest w środku, a wokół niego krążą planety wraz z Ziemią, która jest też planetą: że Ziemia wykonuje dwa ruchy —roczny wokół Słońca i dobowy wokół swej osi. Genialny Kopernik wyjaśnił i obliczył jeszcze ruchy innych ciał niebieskich, poprawiając starożytnego Ptolomeusza.

Ile to było trudności, ile przeszkód, kłopotów, gdy mistrz pisał swe dzieło. Wiadomo, kanonik musiał pełnić obowiązki duchownego, obliczać dochody kapituły Warmińskiej i wykonywać mnóstwo innych, związanych z jego stanem czynności — aż do roku 1519.

W owym czasie Polska rosła w potęgę. Nie żył już mądry król Kazimierz Jagiellończyk, który pokonał wrogi Zakon Krzyżacki w długiej, bo trzynastoletniej wojnie i udostępnił Polsce wybrzeże Bałtyku. Krzyżacy musieli teraz słuchać króla, ale nie mogli się pogodzić z upokorzeniem.

I właśnie dlatego wybucha nowa wojna z Zakonem. Znakomity astronom przywdziewa zbroję, przepasuje miecz i jako rycerz świetnie broni powierzonego mu Olsztyna. Ale nawet w czasie walki — w dzień wypatruje wrogów i ustawia działa, w nocy — wypatruje gwiazd. Ma czas nawet, by wykonać zegar słoneczny, podziwiany do dziś na murach zamku. Zaś przy swoich obserwacjach gwiazd posługuje się przyrządami wykonanymi własnoręcznie.

Po wojnie z Krzyżakami Kopernik przedzierzga się w ekonomistę i to świetnego. Pisze dziełko o pieniądzu, proponuje ulepszenie gospodarki narodowej, a przy okazji wytyka w tej pracy wady możnowładców i warchołów, oskarżając ich o osłabianie władzy króla, o paraliżowanie nieraz najlepszych poczynań władcy.

A jednak uczony jako astronom, myśli stale o swoim najważniejszym zadaniu, o ukończeniu dzieła, w które włożył tyle pracy i tyle serca, o „De revolutionibus..." Wreszcie w roku 1532 może odłożyć pióro: praca jest gotowa! Teraz trzeba wydać ją drukiem. Ale to nie takie proste. Kopernik wie, że gdy taka księga się ukaże, narobi wrzawy. Przecież ludzie przez całe wieki uczyli się, że Ziemia jest nieruchoma, że jest centralnym punktem Wszechświata, a jakiś szaleniec z Polski ośmiela się twierdzić, że ta Ziemia kręci się dookoła Słońca. Już znają Kopernika w Europie, głośno o nim w kołach uczonych, wie o nim nawet Marcin Luter. Ten reformator religijny pisze oburzony i zirytowany takie słowa: *„Wspomniano tu o nowym uczonym astrologu, który chciał dowieść, że Ziemia się porusza i chodzi w koło, a nie firmament albo niebo, Słońce i Księżyc, Ten głupiec chce wywrócić całą sztukę astronomii!"* Zaś znakomity uczeń Lutra, Filip Melanchton krzyknie: *„Zaiste, mądrzy władcy powinni powściągnąć nieokiełznane umysły!"*

Ale i mnożą się zwolennicy wielkiego uczonego. Profesor Reticus przyjeżdża z Wittenbergi i z entuzjazmem współpracuje z mistrzem, staje się jego najwierniejszym przyjacielem. Ale przepracowany Kopernik traci siły, zbliża się przecież siedemdziesiątka.

Wielki astronom czuje, że jego żywot się kończy, a chciałby jeszcze widzieć swe dzieło wydane drukiem. I na kilka dni przed zgonem los obdarza go radością. Mistrzowie sztuki drukarskiej wysyłają specjalnego gońca z Norymbergi, który spiesząc dniami i nocami do dalekiego Fromborka zdąży jeszcze gasnącemu uczonemu wręczyć piękny tom „De revolutionibus...". Oto w tej chwili trzyma w ręku dzieło swego życia, dzieło, które mu zapewni nieśmiertelność.

Domyślał się żyjący jeszcze Kopernik; jaką awanturę wywoła ukazanie się tego dzieła. Niektórzy teologowie z zaciekłością zaatakowali „niedorzeczne bzdury polskiego astronoma". Ale inni zaatakowali atakujących. Wśród obrońców są wielcy uczeni. Jest Giordano Bruno, Galileusz, jest Jan Kepler i Izaak Newton. Pierwszy z nich w obronie nauki Kopernika zginął spalony na stosie świętej inkwizycji. A wśród uczonych naszego polskiego Uniwersytetu jest jeszcze więcej obrońców i zwolenników Wielkiego Ucznia Wszechnicy: Hilary z Wiślicy, Jan Brożek czy Pudłowski i Heweliusz, a potem już po kilkuset latach — Śniadecki.

Do naszych czasów zachował się szczęśliwie oryginał „De revolutionibus..." Patrząc na ten zabytek uświadamiamy sobie, że w tych pozornie nudnych wykazach cyfr, opisach i rysunkach kryje się Wielki Myśliciel, który sławę swego narodu podniósł na wyżyny.

Tekst i rysunki
MIECZYSŁAW KOŚCIELNIAK

*

15 czerwca uczniowie ósmych klas zakończą naukę, po czym przystąpią do egzaminów wstępnych do szkół średnich. Dziewczęta i chłopcy ze wsi staną w szranki ze swoimi koleżankami i kolegami z miast. Komisje egzaminacyjne będą oceniały wyniki. Dzieci z miast zapewne lepiej wypadną. Ale większość dzieci ze wsi także liczy na to, że zda egzaminy. Ta większość musi mieć taką samą szansę. Jest bowiem bardzo pracowita i braki wyniesione z rodzinnego domu, ze szkoły wiejskiej, nadrobi. Bo chce się mimo wszystko uczyć.

Sytuacja jest trudna. I będzie taka aż do momentu radykalnej rewolucji technicznej w naszym rolnictwie. Ale to jeszcze długo potrwa. Na razie istnieje to przeciwieństwo między interesami szkoły i domu. Wszyscy w tym sporze mają rację i nikt nie jest winien. Ale pokrzywdzony jest. To uczeń, który nie może się uczyć.

Ponieważ zagadnienie to dotyczy bardzo dużego procentu uczniów szkół podstawowych, którzy tak czy inaczej w obecnej sytuacji lekcje będą w okresie najgorętszych prac rolniczych opuszczali, czy nie można by stworzyć im możliwości nie tracenia zbyt wiele?! Na przykład takim sposobem: wprowadzić oficjalne 10-dniowe, ruchome, tzn. ogłaszane w zależności od sytuacji rolnictwa w konkretnym powiecie, ferie, które byłyby uprzednio „odrobione" w okresie zimy, gdy jest więcej czasu.

Oczywiście ten sposób problemu zdecydowanie nie rozwiąże, bo i tak nie każdemu będzie wiosna..., ale zmniejszy zło, które istnieje.

BARBARA SKÓRSKA

NALEŻY DO TYCH PIOSENKAREK, które oprócz śpiewu mają również drugi zawód, zdobyty wieloma latami wyrzeczeń podczas studiów.

Urszula Sipińska jest z wykształcenia architektem wnętrz. Ukończyła Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych w Poznaniu i jak sama twierdzi, plastyka i architektura to pasja, która ją pochłania w nie mniejszym stopniu niż piosenka.

— Muzyka to moja druga natura — powiedziała kiedyś w wywiadzie Urszula. — Miałam siedem lat, gdy uczyłam się gry na fortepianie i próbowałam nawet własnych kompozycji, nie mówiąc już o śpiewaniu.

Te muzyczne zainteresowania były tak silne od dziecka, że jak widzimy ostały się do dziś, czego dowodem jest popularność Sipińskiej jako piosenkarki, a nawet kompozytorki. (Najbardziej udana jej kompozycja to „Urszula Kochanowska" ze stylową muzyką do wiersza Bolesława Leśmiana).

Popularność zdobyła Sipińska dzięki piosenkom melodyjnym, o ciekawych aranżach, zróżnicowanych w stylu, bogatych pod względem wokalnym i pełnych nastroju.

Zaczynała od bardzo lirycznych szlagierów, takich jak: „Zapomniałam", „Poziomki" czy „Pokochaj mnie".

Później jej repertuar ulegał ciągłym zmianom. Piosenkarka chce śpiewać za każdym razem inaczej, a równocześnie tak, by zawsze być sobą. Wypracowuje styl — jak sama go nazywa — „jednolity w swej różnorodności".

Urszula Sipińska

Dlatego możemy słyszeć w jej wykonaniu opracowania utworów z najsławniejszych musicali beatowych, jak i różnorodne w nastrojach, najnowsze jej piosenki takie jak: „Po prostu wybacz mi", „Butterfly", „Marię" czy „To był świat". Ta ostatnia piosenka wesoła, żartobliwa, nieco w stylu z lat przedwojennych będzie reprezentowana na tegorocznym Festiwalu Piosenki w Opolu i jak twierdzą wtajemniczeni, ma szansę stać się „masowym" szlagierem w stylu „Srebrnego wesela".

A co z drugą dziedziną działalności, z architekturą?

Urszula obroniła właśnie pracę magisterską i uzyskała dyplom architekta wnętrz. A ostatni rok studiów był niezwykle ciężki, bo egzaminy i sesje zbiegły się z licznymi wyjazdami koncertowymi. Urszula uczyła się za kulisami, w pociągach, w przerwach między występami... Raz nawet podczas 3-miesięcznego koncertowania po Związku Radzieckim zabrała ze sobą 150 arkuszy kalki technicznej, całą siatkę piłeczek ping-pongowych, które stanowiły zdobniczy element makiety architektonicznej, jaką miała opracować na egzamin i co noc po koncercie rysowała w hotelach do drugiej, trzeciej nad ranem.

Wróciła z trasy nie tylko pełna chwały udanych koncertów, ale i dumna z ukończonej pracy.

Profesor pochwalił projekt i zaliczył rok.

Dziś Urszula Sipińska może więcej czasu poświęcić śpiewaniu, ale twierdzi: „Zdobyty zawód i wykształcenie daje mi poczucie absolutnej niezależności od tzw kaprysów losu, a wiadomo, że kariera piosenkarska może się niespodziewanie skończyć. Wtedy estrada pozostanie dla mnie miłym wspomnieniem".

(aw)

Foto: K. Adamowski

PRZYGODA NA MISSISIPI

F. GERSTÄCKER Tłum. M. Derenicz (18)

Bill, oddawszy ster koledze, bacznie śledził rzekę z dzioba łodzi. Co prawda księżyc stał już nisko na niebie, ale widoczność była jeszcze bardzo dobra. Stary Poleridge zastanawiał się, czy nie byłoby lepiej, gdyby Jack i dziewczyna poczekali na zachód księżyca. W tym jednak wypadku grozili im prześladowcy, którzy płynąc blisko łodzi, mogliby łatwo dopędzić kajak. Teraz natomiast, gdy tamci byli w pewnej odległości, uciekinierzy mieli jeszcze możność ukryć się za łodzią, ujść pogoni i ewentualnie dotrzeć do brzegów stanu Missisipi. W lesie Jack czuł się swobodnie i pewnie, a ponadto zdawał sobie sprawę, że nadzorca chcąc zatrzymać zbiegłą niewolnicę musiałby otrzymać specjalny nakaz od miejscowego szeryfa.

Łódź Hoofa, jak to nie uszło uwagi Billa, czekała na nich na cyplu wyspy. Nadzorca widocznie chciał przede wszystkim zorientować się, jaki kierunek obierze Poleridge, na prawo czy na lewo. Wyspa była niewielka, gęsto porośnięta wysokimi krzewami bawełny i wierzbami, i Hoof w żadnym wypadku nie chciał dopuścić do tego, aby wyspa odgrodziła go od ściganej łodzi. Czatując z wściekłością na swój łup, zorientował się dobrze, że wyspa doskonale nadaje się do ucieczki. Mimo jak największej ostrożności ze strony Jacka, słyszał szum wylewanej z kajaka wody i zrozumiał, że biali nie chcieli czekać, aż nastanie dzień. Chodziło im widocznie o to, by pozbyć się wszelkiej odpowiedzialności w związku z ucieczką dziewczyny, wysadzić ją prawdopodobnie na ląd w cieniu wyspy, skąd gdy oni już nie będą w polu widzenia, mogłaby bez przeszkody kontynuować ucieczkę. Temu właśnie chciał zapobiec i dlatego sam również ukrył się nieruchomo w cieniu wystającego z rzeki drzewa. Musiał utrzymać się tu na stanowisku pomiędzy wyspą a łodzią Poleridge'a, a gdy poza wyspą wypłyną na nurt rzeki, nie będzie już obawy, by kajak mógł ujść przed jego pościgiem.

Ten manewr Hoofa nie uszedł uwagi barki i Jack przystosował do niego swój plan działania. Nadzorca nie zastanowił się nad tym, że uciekinierzy nie odważyliby się nigdy lądować na wyspie, stąd bowiem nie mogliby uciec przed prześladowcami. Wyspa leżała mniej więcej pośrodku rzeki, ale raczej bliżej wybrzeża stanu Missisipi. Kajak był dobrze skonstruowany i lekko leżał na wodzie. Żeby przez jakiś czas utrzymać się z dala od prześladowców, trzeba było pracować dwoma wiosłami, toteż Sally musiała usiąść na przodzie kajaka z twarzą w kierunku dzioba, by w krytycznym momencie wziąć się do swego wiosła. Jack natomiast, z drugim wiosłem, z tak zwanym pagajem, który zabrał z pokładu łodzi, stanął na razie na międzypokładzie w oczekiwaniu na sygnał Poleridge'a.

Stary pilnował miejsca, w którym, jak wiedział, była łódź prześladowców. Przepłynęli teraz w odległości około stu kroków od niej i w tym momencie szepnął w dół do niecierpliwie wyczekującego Jacka:

— Już! Manewruj tak, żeby pomiędzy tobą a wyspą wciąż była moja łódź, i staraj się płynąć możliwie jak najciszej.

Ostrzeżenie to było zbyteczne. Jack sam wiedział dokładnie, co ma robić. Trzymając strzelbę w jednej ręce, wiosło w drugiej, skoczył do kajaka... Pani Poleridge puściła z przodu cienką linę na dziób z cichym szeptem: „Bądźcie zdrowi!" Ostry przód kajaka odbił się od łodzi i popłynął na rzekę. Młody marynarz bez najmniejszego szmeru posługiwał się swoim krótkim lekkim wiosłem i tylko od czasu do czasu odwracał poprzez prawe ramię głowę, żeby sprawdzić, czy kajak wciąż utrzymuje odpowiednie położenie w stosunku do łodzi. Chodziło teraz tylko o to, żeby zmylić trop prześladowców, a dalej... los musi im sprzyjać.

I istotnie, manewr ten świetnie się udał. Hoof trzymał swoje czółno w miarę możności pomiędzy wyspą a łodzią Poleridge'a, mógł więc dobrze obserwować całą rzekę, z wyjątkiem jednak odcinka po drugiej stronie barki. Tuż przy wyspie ostatnia powódź naniosła masę drzewa, różne pnie i pojedyncze gałęzie, toteż Hoof musiał płynąć w większej odległości od wyspy, żeby nie zahaczyć wiosłami lub po prostu nie wpaść na nie. Wskutek tego barka zdążyła przesunąć się kawał naprzód, a kajak uciekinierów również znalazł się w porządnej odległości od Hoofa. Spostrzegł go nagle jeden z naganiaczy murzyńskich, który już przedtem radził, żeby się nie oddalać zanadto od łodzi Poleridge'a, lecz płynąć tuż przy niej.

Wystarczyło parę słów, by zwrócić na to uwagę sternika, to jest Hoofa, który natychmiast zawołał:

— Bierzcie się co sił do wioseł, chłopcy! — i czółno, wykręciwszy dziób, podjęło pościg.

Poleridge od razu spostrzegł ich manewr i domyślił się jego powodu. W żadnym jednak wypadku nie mógł ostrzec kajaka, że go zauważono, to bowiem groziłoby mu dalszymi konsekwencjami, których chciał uniknąć, mógł natomiast — i w tym nie było nic karygodnego — nawiązać rozmowę z czółnem.

— Halo! Panie Hoof! — zawołał, i to o wiele głośniej, niż było potrzeba. — Dokąd to panu tak się śpieszy teraz? Myślałem, że pan pragnie nas odprowadzić.

— Bestia! — szepnął nadzorca przez zaciśnięte zęby, uśmiechając się przy tym szyderczo. — I tak ci nic nie pomoże, mój panie, dziewka będzie moja, zanim zbliży się do brzegu na odległość głosu. Żwawo, chłopcy, mocniej, każdemu z was dam od siebie po pięć dolarów, jeżeli ściągniemy dziewczynę na pokład.

Nie trzeba było dalszej zachęty. Z całych sił zabrali się do wiosłowania i lekka, doskonale zbudowana łódka płynęła jak strzała po pieniącej się fali.

Głos Poleridge'a posłyszał również Jack i domyślił się wszystkiego, choć nie mógł widzieć, co się działo w cieniu wyspy.

— Weź się do wiosła, kochana! — zawołał do nieruchomo skulonej dziewczyny w kajaku. — Musimy uciec przed tymi łotrami; jeśli więc jesteś w stanie użyć swoich rąk, to pomóż, nie masz sił. Ale nie bój się, moja miła — dodał pocieszając ją — jeżeli nas nawet dogonią, to nie znaczy, że dostaną nas w swoje ręce. Uciekłem z tobą i postanowiłem cię ratować; albo oboje zginiemy, jeżeli nie może być inaczej. Ale jednej rzeczy możesz być pewna... nie oddam ciebie tym łobuzom!

Dziewczyna nie odpowiedziała ani słowem. Choć bolały ją ręce, posłusznie chwyciła za wiosło, a że umiała się nim posługiwać, dowiodła już przedtem. Kajak tylko śmigał po wodzie, coraz bardziej zbliżając się do ciemnego pasma lasu, który ciągnął się przed nimi na niedalekim już brzegu.

Ale i czółno Hoofa zbliżało się coraz bardziej; Jack odwróciwszy głowę zaklął z cicha, zorientował się bowiem, że nie uda się uniknąć spotkania z wrogiem przed przybiciem do lądu. W ostatecznym wypadku mógł użyć swojej strzelby — na to był zdecydowany — wiedział jednak, że na tak wywrotnym kajaku nie będzie mógł po wystrzale powtórnie załadować broni, a co wtedy? Jak zdążył zauważyć, kajak posuwał się prędzej, płynąc bardziej z prądem, a nie w poprzek, w tym jednak wypadku odległość między kajakiem a lądem była wciąż ta sama, a to było na rękę prześladowcom. Nie pozostawało więc nic innego, jak kierować się prosto na brzeg.

Dziewczyna cicho i w milczeniu wiosłowała. Raz tylko odwróciła głowę, gdy do jej trwożliwie nasłuchujących uszu doszedł szum czółna prześladowców, ale już po chwili wiosłowała dalej. Za nią była śmierć, przed nią — życie, a przecież w tej młodej istocie wszystko jeszcze pragnęło żyć! Jack również wiosłował z całych sił, ale im bliżej widział pościg, tym mocniej i zawzięciej zaciskał zęby. Nie odczuwał żadnego lęku — nieraz już przecież narażał swoje życie dla błahej sprawy — ale złościło go to, że musiał uciekać przed tym tchórzliwym łotrem.

— A to hycel! — mówił do siebie. — Gdybym miał taką łódź jak ty, łódź, w której mógłbym stanąć, a nie taką łupinkę, gdzie stale się człowiek boi, żeby się nie wywrócić, odpłaciłbym ci za to znęcanie się nad białą dziewczyną... dałbym ci ja nauczkę!

Wiosłował bez przerwy, coraz dalej, coraz dalej. Pot wielkimi kroplami spływał mu z czoła, mimo to uderzenia wioseł prześladowców stawały się coraz głośniejsze i coraz wyraźniejsze, a ląd, który z początku wydawał się tak blisko, nie chciał się ani trochę przybliżyć. Ciągle jeszcze dzieliła ich od brzegu wielka powierzchnia wody, a ścigająca łódź zbliżała się już na odległość strzału. Jack nic nie mówił, słowa były tu zbyteczne, gdy trzeba było działać. Już tylko minuty decydowały o ich losie — dobrym lub złym. Ramiona dziewczyny, które paliły jeszcze nie zagojone rany, słabły coraz bardziej, podczas gdy prześladowcy wiosłowali z coraz większą pasją: z jednej strony uśmiechał się do nich hojny datek nadzorcy, z drugiej — groził im jego pejcz. Po prostu więc wyłazili ze skóry, żeby zdobyć wyznaczoną nagrodę.

C.D.N.

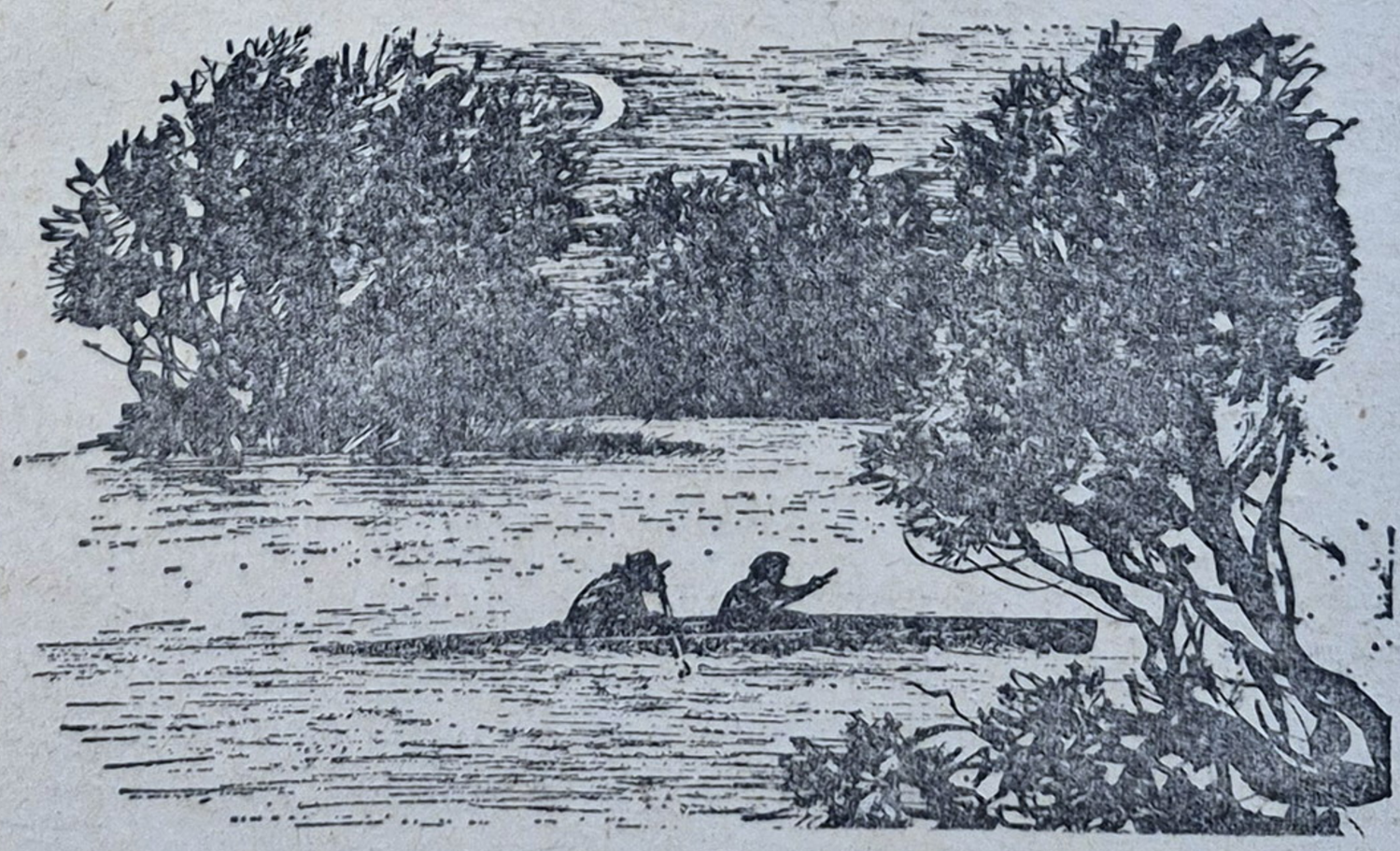

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28/ do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Zam. 2233 A-69

Zwycięzca XXV Wyścigu Pokoju Moravec (z prawej) w towarzystwie Szurkowskiego. Foto: CAF

DWA ETAPY Ryśka Szurkowskiego

DOKOŃCZENIE Z POPRZEDNIEGO NUMERU

Wiedział, że Wyścig przegrał. Nawet nie miał szans uplasować się w czołówce końcowej klasyfikacji. Na VI etapie Gera—Karlove Vary stracił wiele cennych minut. Postanowił jednak udowodnić, iż jest kolarzem najwyższej klasy światowej, że walczyć należy do końca...

ATAK PO PREMIĘ

Pozostały już tylko dwa etapy do mety XXV Wyścigu Pokoju. Na nich właśnie Ryszard Szurkowski zapragnął odzyskać zaufanie kibiców. Mógł to zrobić tylko poprzez efektowne zwycięstwa.

Patrzyłem na jego skupioną twarz, kiedy kolarze ustawiali się do ostrego startu na ulicach Rzeszowa. Myślałem o słowach wypowiedzianych wczoraj przez zwycięzcę poprzednich wyścigów:

— Zobaczy pan, że będzie lepiej. Sukces, jaki wywalczyłem w Gottwaldowie nie zaspokaja moich ambicji. Mam już zielony trykot najlepszego „wspinacza", marzę o zdobyciu fioletowej koszulki najaktywniejszego...

Zdumiała mnie wtedy ta wypowiedź. Szurkowski w klasyfikacji na najaktywniejszych zajmował jak dotąd daleką siódmą lokatę, ze stratą do Moravca 11 punktów. A przecież byli jeszcze przed nim: Dmitriew, Gorełow, Gera, Nielubin... Wątpiłem, czy uda mu się ten atak po premiowane punkty, skoro jeszcze bardziej zależy na nich innym zawodnikom. Cenne sekundy na lotnych finiszach chcieli przede wszystkim wywalczyć Nielubin i Moravec.

Kiedy zawodnicy ruszyli ze startu, Szurkowski natychmiast znalazł się na czele peletonu. Początkowe kilometry nie zapowiadały przyszłych wydarzeń. Rzadkie ataki pojedynczych śmiałków były błyskawicznie likwidowane. Aż przyszedł ten 50 kilometr etapu Rzeszów—Lublin...

Całą stawkę prowadzili właśnie Leszek Kluj i Ryszard Szurkowski. Nagle zobaczyliśmy, że coś się dzieje. Maleńkie wzniesienie i... gwałtowne przyśpieszenie Ryszarda. Kluj natychmiast zorientował się, o co chodzi i zwolnił tempo peletonu; jego kolega był już 100, chwilę później 200 metrów w przodzie. Widziałem jak przeciwnicy stanęli na pedałach, ale było za późno. Nie mieli już nic do powiedzenia. Kolarz jadący w zielonym trykocie oddalał się coraz bardziej. Na lotnej premii w Kraśniku miał już 2 minuty przewagi.

Rozentuzjazmowane tłumy gorąco dopingowały go w samotnych zmaganiach.

PRZEWAGA ROŚNIE

Po minięciu premii Szurkowski otrzymał informację o swojej przewadze nad grupą i w tym momencie postanowił walczyć dalej.

— Jadę do mety! — krzyknął w stronę naszego wozu.

Pogoda była iście kolarska. Ciepło lekki boczny wiaterek. Jedziemy cały czas za Szurkowskim i co pewien czas mierzymy dystans dzielący go od grupy. A jest on coraz większy. O dziwo, u naszego kolarza nie widać żadnego zmęczenia. Jedzie nienagannie technicznie, nisko pochylony nad kierownicą, bez kolebania rowerem, bez staszej „Wołgi", fantastyczna prędkość 60 km/godz.!

I... oto niewiele zabrakło, by w pewnym momencie doszło do następnej tragedii. Jakaś dziewczynka wybiega na jezdnię, rzuca w kierunku pędzącego kolarza bukiet kwiatów. Ten nieoczekiwany „prezent" dostaje się do łańcucha, blokuje koło. Kolarz zwalnia, wyrywa kwiaty i przez to traci kilkadziesiąt ciężko wywalczonych sekund. Po chwili jednak odzyskuje dawny rytm jazdy. Zgromadzony na poboczach szosy i ulicach Lublina tłum głośno dopinguje naszego zawodnika. Przewaga wciąż rośnie.

Mijamy Szurkowskiego, pędzimy na stadion. Krótko oczekujemy na jego przyjazd, ale długo wypadnie nam czekać na główny peleton, który przyprowadził późniejszy zwycięzca Wyścigu Vlastimil Moravec.

Dzięki brawurowej ucieczce zakończonej kilkuminutową przewagą nasz kolarz otrzymał dalsze 5 punktów w klasyfikacji najaktywniejszego zawodnika i wysunął się na drugą pozycję ze stratą zaledwie 1 punktu do Moravca. Pechowiec z etapu Gera Karlove Vary okazał się bohaterem. Zdystansował o głowę swoich rywali udowodnił swoją klasę, pokazał że jest najsilniejszym kolarzem Wyścigu.

— Cieszę się, że przełamałem własną i cudzą niewiarę w moje możliwości — powiedział uśmiechnięty na mecie. — W sporcie nie zawsze wszystko układa się według z góry opracowanych planów. Dziś się udało. Ale czy jutro nie przyjdzie mi zapłacić za tę maratońską jazdę? A przecież potrzebne mi są dwa punkty do zwycięstwa na najaktywniejszego zawodnika. Jak będzie, okaże się jutro, ja mogę zapewnić, że zrobię wszystko..

TRZEBA WALCZYĆ DO KOŃCA

Ostatni etap Wyścigu był przykładem doskonałej taktyki biało-czerwonych. Najpierw Szurkowski, dzięki współpracy z całym zespołem, wywalczył drugie miejsce na lotnej premii w Karczewie zdobywając upragniony fioletowy trykot, a następnie zajął pierwsze miejsce na mecie w Warszawie.

Łatwość, z jaką wywalczył te sukcesy była potwierdzeniem ogromnych możliwości tego zawodnika, i chociaż w końcowej klasyfikacji zajął dalekie miejsce, honor uratował. Udowodnił, że zawsze należy walczyć do końca bez względu na to, czy ma się szansę wygrać czy nie. Potwierdził, że jest godnym reprezentowania naszego kraju.

Z. PRZYBYŁOWSKI

Samotna ucieczka Szurkowskiego do mety w Lublinie zakończona została całkowitym powodzeniem. Foto: CAF

wania na pedałach. Ale przed samotnie podążającym do mety Szurkowskim pozostało jeszcze 60 kilometrów. Czy starczy mu sił, czy wytrwa?

Na 20 kilometrze przed Lublinem jest już wiadome, że ucieczka się powiodła. Trzy minuty przewagi! Szurkowski może spokojnie jechać do mety. Jednak wcale nie zwalnia tempa, jedzie coraz szybciej. Patrzę na licznik na-

KONKURS BŁYSKAWICA

Zbliżają się wakacje — czas na rozrywki i zabawy. Kto chce zostać właścicielem radioodbiornika „Mariola" albo „Dominika" ewentualnie otrzymać jedną z 50 nagród książkowych, weźmie udział w premiowanym zakupie jednej z niżej podanych książek:

WIELKA PODRÓŻ (zł 35,—)

PLANETA WALKI i NADZIEI (zł 35,—)

Książki te zawierają zadania, zabawy, opisy, szarady i ćwiczenia, które pozwolą młodemu czytelnikowi, w atrakcyjnej, zabawowej formie poznać wiele ciekawych problemów współczesnego świata.

UWAGA!
Tylko zamówienia nadesłane do dnia 20.VI.72. r. wezmą udział w losowaniu premii, którymi są: radioodbiorniki „Mariola", „Dominika", oraz 50 nagród książkowych.

Wylosowane nagrody zostaną wysłane adresatom do dnia 15 lipca 1972 r.

Zamówienia na książki (na kartach pocztowych) nadsyłać należy pod adresem: Wydawnictwo Harcerskie „Horyzonty", Warszawa, ul. Konopnickiej 6, albo skrytka pocztowa Nr. 188.

Uwaga drużyny i szczepy im. gen. A. Zawadzkiego!

Apel szczecińskich harcerzy

Z inicjatywy harcerzy hufca Szczecin-Pogodno powstaje w Szczecinie pierwszy w Polsce pomnik wielkiego rewolucjonisty, przykładnego żołnierza i wybitnego męża stanu — GENERAŁA DYWIZJI ALEKSANDRA ZAWADZKIEGO.

Towarzystwo Przyjaciół Szczecina poparło tę myśl i przystąpiło do organizacji Komitetu Budowy otwierając specjalne konto, na które można wpłacać ewentualne składki na rzecz budowy pomnika.

Oto ono:

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SZCZECINA
NBP I OM Szczecin Nr: 1412-9-2573
Z DOPISKIEM „POMNIK ZAWADZKIEGO"

Według spisu harcerskiego w Polsce istnieje około 500 drużyn, szczepów i hufców noszących imię tego wielkiego Polaka — Aleksandra Zawadzkiego. Do nich to przede wszystkim zwracamy się z gorącym apelem o poparcie naszej akcji! (ek)

Spróbuj Rozwiązać

Krzyżówka

POZIOMO: 5) barwny pas na galowych spodniach, 8) harcerska jednostka, 9) zrzeczenie się, zaniechanie czegoś, 10) aura, 11) posąg, 12) reguła, przepis, 15) przyzwyczajenia, nałogi, 17) gra z młotkami, bilami i bramkami, 18) placówka leczniczo - naukowa, 20) zasób wiadomości z jakiejś dziedziny, 22) kolista wiązanka z kwiatów, 25) miara powierzchni gruntów, 26) grządka kwiatowa, 27) wyekwipowanie i uzbrojenie żołnierza, 28) miasto nad Drwęcą Warmińską, 29) część trybun na stadionie.

PIONOWO: 1) buddyjska świątynia, 2) część książki lub zeszytu, 3) przedłuża żywot książki, 4) postać zewnętrzna, figura, 5) starorzymska jednostka wojskowa, 6) listonosz, 7) zażalenia, 13) roślina oleista o jadalnych nasionach, 14) barbarzyńcy, 16) dowód niewinności dla oskarżonego, 19) zastrzeżenie, 20) grafik, diagram, 21) nie zawodowiec, 22) odgłos pracy silnika, 23) kazalnica, 24) miłośnik piękna.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Spróbuj rozwiązać". Do rozlosowania: bony książkowe.

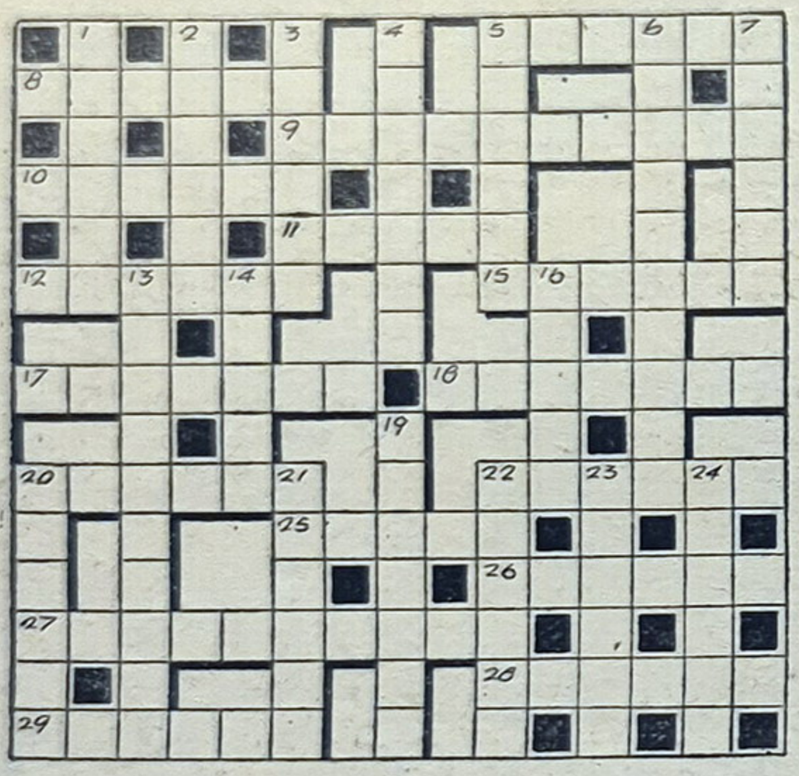

CZY BŁĘDNE INFORMACJE?

„Dnia 30.V.72 w 43 numerze „Świata Młodych" udzieliliście błędnych informacji o egzaminach do szkół średnich. To, co wy napisaliście, miało może miejsce 10 lat temu, ale nie teraz..." Tu następuje opis rzekomych „błędnych" informacji zamieszczonych przez nas na str. 2 omawianego numeru w artykule pt. „EGZAMIN ZA PASEM". Ale na nazwiska i adresy już nie potrafili zdobyć się *„Uczniowie kl. VIII, Warszawa"* — bo tak tylko podpisali się pod listem. A szkoda, bo natychmiast odpowiedzielibyśmy listownie lub telefonicznie, a nasza odpowiedź brzmiałaby tak:

Drodzy Przyjaciele! Z przedegzaminacyjnego zdenerwowania, a może po prostu przez nieuwagę przegapiliście to, co napisaliśmy we wstępie do całej stronicy o egzaminach. W lewym górnym rogu, na końcu drugiej szpalty wydrukowano: **„Uwaga: sprawy te wyglądają w mieście stołecznym Warszawie inaczej, niż w pozostałych rejonach kraju; zainteresowani absolwenci warszawscy otrzymają szczegółowe informacje w swoich macierzystych szkołach lub w liceach i technikach, do których będą zdawali".**

Taka jest prawda. Radzimy czytać uważniej wszelkiego rodzaju ważne informacje. Oszczędzi to Wam czasu, nerwów i fatygi.

Pozdrawiamy.

REDAKCJA

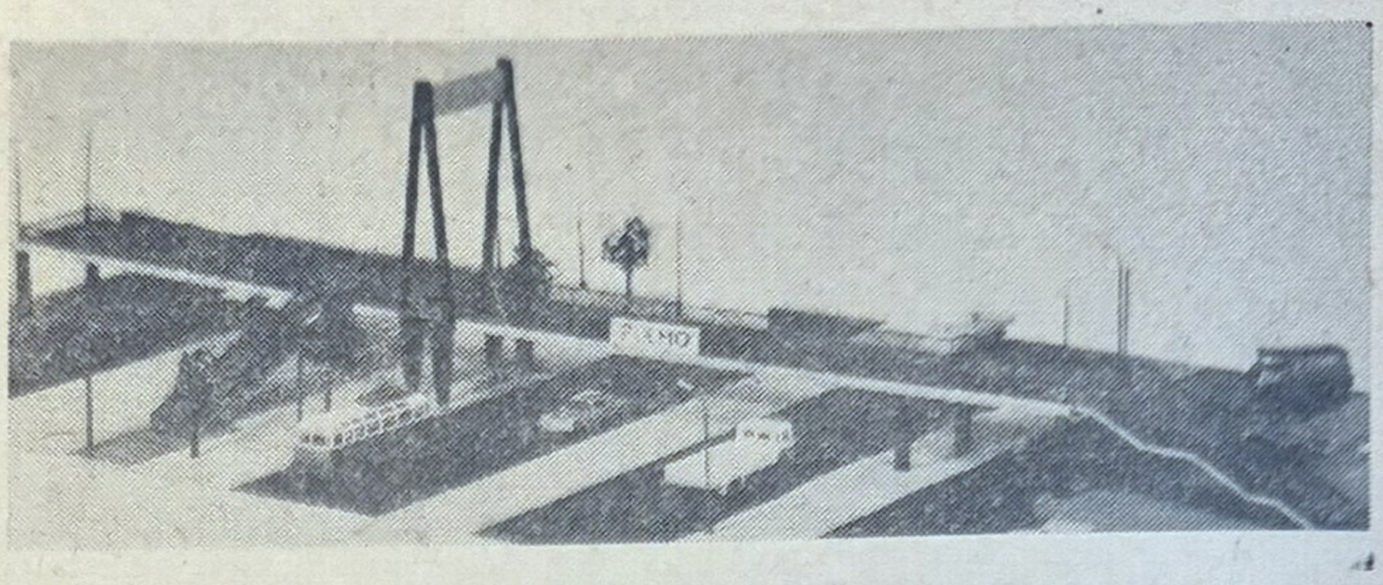

Bezpośrednim projektantem konstrukcji, której model widzicie na zdjęciu, jest mgr inż. K. Cywiński. Współpraca architektoniczna — inż. arch. M. Kaczorowski.

POD NAMI SZNUR SAMOCHODÓW

Jedziemy ul. Stalingradzką. Jeszcze kilka minut i moglibyśmy znaleźć się za Warszawą. — Zwolnij! — wołam do kierowcy. Chwilę później znów zgrzyt hamulca. To następny przechodzień śpieszący do nadjeżdżającego tramwaju przebiega jezdnię, bynajmniej nie na pasach.

Zatrzymujemy się na dobre i wysiadamy z wozu. Po prawej stronie jezdni zabudowania Fabryki Samochodów Osobowych, po lewej — nowoczesny gmach „Polmo". To tu, w tym newralgicznym punkcie (wylot z miasta), gdzie przebiegają dwie drogi szybkiego ruchu, dwie jezdnie lokalne i torowisko tramwajowe, powstaje nadziemne przejście dla pieszych. Pierwsze w stolicy.

Dotychczas widziałam je tylko na wykresach i zdjęciach modelu, teraz w naturze podziwiam tę lekką stalową konstrukcję dobrze wkomponowaną w architekturę otoczenia. Najważniejsze już zrobiono, choć montaż rozpoczął się 6 maja (2 tygodnie temu). Pierwsi przechodnie, nie narażając na szwank własnego i kierowców zdrowia, przejdą nad jezdnią już pod koniec czerwca albo jeszcze wcześniej. Przyznacie, że tempo na piątkę. Jednak zanim rozpoczął się montaż, powstać musiał projekt...

*

— W Warszawie w ostatnich latach wybudowano kilka bezpiecznych przejść dla pieszych, wszystkie pod ziemią. Dlaczego tym razem odstąpiono od tej zasady? — pytam pana mgra inż. **Witolda Witkowskiego,** kierownika Pracowni Studiów i Projektów Typowych Dróg i Mostów w Centralnym Biurze Studiów i Projektów Dróg, Mostów i Lotnisk **„Transprojekt".** Pan inżynier jest głównym projektantem interesującego nas obiektu.

— Pod powierzchnią ulicy Stalingradzkiej przebiega kanał ciepłowniczy, kanalizacyjny, wodociągi, przewody gazowe itp. Musielibyśmy to wszystko przełożyć (obniżyć), co jest bardzo kosztowne. Budowa przejścia podziemnego trwa długo (około roku) i wiążą się z nią tzw. wykopki, które powodują zakłócenia ruchu. Zaprojektowana przez nas kładka dla pieszych — bo tak się to przejście fachowo nazywa — to konstrukcja całkowicie stalowa. Wszystkie jej elementy zostały wykonane w zakładzie, żeby samo montowanie mogło trwać jak najkrócej. Jest prototypem, przy powstawaniu którego przeprowadzamy doświadczenia nad możliwością szybkiego montażu.

Na ul. Stalingradzkiej przy FSO już teraz zdarza się dużo wypadków. Ludzie opuszczający fabrykę długo muszą czekać na przejście przez jezdnię, niecierpliwią się. Ruch jest bardzo duży, a za kilka lat znacznie się zwiększy, tak że nie będzie można bezpiecznie przejść do tramwaju. Szybka budowa przejścia była więc koniecznością. Kładka wisi na wysokości 4,5 metra nad ziemią. Na 6 stalowych linach utrzymuje ją duży wkopany pośrodku ponad 18-metrowej długości słup zwany pylonem. Prócz tego na obu jej krańcach znajdują się po dwie podpory. Przejście zaopatrzone będzie w pięć wejść-zejść (schody). Piesi mogą stać na nim nawet ciasno ustawieni jeden obok drugiego, bo przewidzieliśmy ciężar 500 kg na jeden metr kwadratowy. Każda z sześciu stalowych lin wytrzyma obciążenie równe 50 tonom. Kształt i funkcjonowanie obiektu badano na modelu ze szkła organicznego, a konkretne obliczenia statyczne zostały wykonane na maszynach cyfrowych.

— Kładka na Stalingradzkiej jest pierwszą, ale — myślę — nie ostatnią w Warszawie. Kiedy i gdzie powstaną inne?

— To zależy od tego jak zda egzamin prototyp. Widzi pani, psychologią rządzą dziwne prawa. Ludzie wolą schodzenie w dół niż wspinanie się pod górę, bo to łatwiejsze. Ale przecież bez względu na to, czy przejście jest podziemne czy nadziemne, droga przebyta w dół równa się drodze w górę. Zmienia się tylko kolejność... Następna kładka przydałaby się na skrzyżowaniu Alei Jerozolimskich z Kruczą, przy dawnym CDT. Tam w żaden sposób nie można przekopać przejścia podziemnego, ze względu na przebiegający pod ulicą tunel kolejowy. Być może w tym miejscu zainstaluje się dla wygody przechodniów schody ruchome. Chociaż... Utrzymanie ich będzie bardzo drogie, ponieważ ruchome schody trzeba by obudować z powodu panujących u nas warunków atmosferycznych: śniegu, deszczu, mrozu. To już jednak odleglejsza przyszłość...

T. DROGA-KUPCZYŃSKA

Chemiczny desant w obłokach

Pożary wielkich lasów można ugasić w zasadzie tylko ulewnym deszczem, bowiem nawet wówczas, kiedy ogień zostaje zduszony — poszycie leśne nadal żarzy się. W niesprzyjających warunkach ów pożar staje się źródłem nowego pożaru. Dlatego też poszukuje się takiego sposobu gaszenia pożarów, który byłby skuteczny.

Pracownicy Leningradzkiego Instytutu Gospodarki Leśnej opracowali niedawno skuteczny sposób gaszenia pożarów w wielkich lasach. Nazwali go „chemicznym desantem w obłokach". Jest to rzeczywiście desant w obłokach, ponieważ strażakami są piloci, którzy zmuszają obłoki do zmienienia się w deszcz.

Ten niezwykły sposób gaszenia pożaru polega na rozpyleniu lub wystrzeleniu ładunku z odpowiednim preparatem chemicznym, który powoduje skraplanie się chmur, znajdujących się nad płonącym lasem. Jeżeli chmury są tak wysoko, że samoloty nie mogą dostać się do nich — wówczas preparat chemiczny zostaje wystrzelony w obłoki. Jeżeli jednak pilot może znaleźć się nad obłokiem — wtedy preparat rozpyla się na powierzchnię chmury. Tylko 100—120 gramów siarczku miedziowego lub 7—14 gramów jodku ołowiowego zamieniają obłok o pojemności 10 km sześć. w deszcz. Deszcz zaczyna padać w 10 minut po wystrzeleniu preparatu, a ulewa nabiera największej siły po 40 min. Ten sztuczny deszcz może gasić pożary na obszarze od 10 do 300 km kw.

Uczeni obliczyli, że najsilniejszy deszcz można otrzymać z obłoków znajdujących się 2500—6000 m nad ziemią. Ważna jest również temperatura chmury.

Nowy sposób gaszenia pożarów leśnych jest bardzo ekonomiczny — 1 tona sztucznego deszczu kosztuje tylko 0,125 kopiejki. Taka sama ilość wody zabrana samolotem kosztowałaby 500 razy drożej. **(b)**